



Autorka „Bożej podszewki” z rodzicami. Wilno, lata trzydzieste

Prawda mojej mamy

TERESA LUBKIEWICZ-URBANOWICZ

w posłowiu
do „Bożej podszewki”:

„Pisać o rodzinie rzewnie i czule – tak,
to się godzi.

Ale żeby wyciągać rodzinne tajemnice,
wywlekać je na światło dnia?!

Nie można, o nie!”

O Mickiewiczach z Rakuciniszek
– filmowych Jurewiczach

– z autorką książki i scenarzystką serialu
rozmawia

Tadeusz Sobolewski

TADEUSZ SOBOLEWSKI: W 1942 roku – pisze Pani w „Bożej podszewce” – do okien waszego dworu „łomotały bandy, a to litewskie, a to ruskie, w końcu sam czort wie jakie. Machali przed nosem obrzynkami czy inną byle jaką bronią, która jednak potrafiła zabijać. Wiedzano już, że najlepiej było takich spoić...”. Więc to Pani w serialu jest tą dwunastoletnią, niewinną Gieniusią, która siedzi w kącie izby z niebezpiecznymi gośćmi, w oparach machorki i samogonu?

TERESA LUBKIEWICZ-URBANOWICZ: Tak, to ja. Dobrze pamiętam ten czas. Do Rakuciniszek – filmowych Juryszek – przychodziły bandy. Przetrwaliśmy dzięki umiejętności lawirowania. Trzeba było siedzieć, wysłuchiwać tych

zbrodniczych rzeczy i nie spijanie z bandytami, bo miało się za sobą rodzinę. A oni zwierzali się z tego, co przed chwilą robili. Pamiętam, był sąsiad, o którym wszyscy wiedzieli, że swolocz, wstąpił do żandarmerii. Nie wielu było takich, więc tym ostrzej się pamięta. Trudno nawet powiedzieć, czy Polak. Ot, tamtejszy. Wdał się w likwidację Żydów.

Z tego siedzenia w kącie izby i podsluchiwania dorosłych wzięty się „Wijuny”, moja pierwsza sztuka, nagrodzona w 1975 roku, a także liczne słuchowiska. Sztuka miała pewien rozgłos dzięki przedstawieniu pani Cywińskiej (później wystawiono ją z powodzeniem w Irlandii). Ale dziwne, że tyle lat musiało przejść, żeby tamto dziecięce doświadczenie zaowocowało – zaczęłam pisać po czterdziestce.

Gdzie leżą Rakuciszki?

– Na terenie dawnej Polski. 60 km od Wilna. 12 km od Ejszyszek, miejscowości małej, ale znanej dzięki Miłoszowi. Strony białoruskie, litewskie, polskie. Po wsiach mówiło się tam „po prostemu”.

To był dwór czy zaścianek?

– Rakuciszki miały 100 hektarów, co uważano za duży obszar, ale były to przeważnie piaski, rojsty. Więc dość ubogo, choć jedzenia zawsze pod dostatkiem, sporo krów. Ale już nie starczyło na okazałe budynki. Obora tonęła w błocie. Dworek wyglądał o wiele skromniej niż w serialu, nie wiem, jak się tam wszyscy mieścili.

Mickiewicz – to była szlachta zagrodowa, zubożała. Dużo dzieci, których nie kształcono – było to zbyt kosztowne, zresztą, może i same nie chciały. Po co się uczyć, jak się ma 100 hektarów? Dziadek mawiał: Smotrit w knigu, widit figu. Nie warto czytać, nafty szkoda. Dziadek ciężko harował. Był, jak mówią w tamtych stronach, harapacha. A jednak z Rakuciszek pamiętam także książki po wujku Adamie, który pisał wiersze, a zmarł na gruźlicę. Stały na etażerze, zakurzone, nie czytane – ale były. Młoda Polska, Słowacki, Mickiewicz. Moje pierwsze lektury. Nam się dziś wydaje, że Mickiewicz jest tylko jeden. Tam ich było pełno, więc nie dziwne, że moja babka z Mickiewiczów wyszła za Mickiewicza. Bądź co bądź, szlachectwo się liczyło. Żenienie się z nieszlachcianką było źle widziane. Mimo to służąca Walunia naprawdę wyszła za Mickiewicza ze Śmigłiń, tylko 30 lat później niż w serialu. I proszę sobie wyobrazić, że ja jeszcze spotkałam – teraz, kiedy byliśmy tam z ekipą filmową.

Oponenti serialu mówią, że „nie tak było”. Zarzucają bohaterom schlōpnie, brak oglady i „złe zachowanie się przy stole”.

– Chwilami mam wrażenie, że dyskusja o „Bożej podszewce” dotyczy głównie tego siąkania, smarkania, mlaskania. Nie mieliśmy zamiaru ośmieszać tamtych ludzi, chcieliśmy tylko zajrzeć pod podszewkę ich życia. Była w moich stronach szczególna dwoistość zachowań. Mówiło się: Oho, robi gościnną minkę! Goście jadą, ciasteczka podane na stół, wszystko grzeczne, przyzlane. Już brat ze skołtunymi włosami doprowadza się do porządku. Ładnie pisze o tej dwoistości Miłosz w „Dolinie Issy”. Tu – smarkanie w rękaw, tam – celebrowana gościnność. Pokazaliśmy tę dwoistość bez ceregieli. Życie nie od święta w nieodsądzonym serialu.

Przypominają się rozważania małego Domcia z „Doliny Issy”: „W niedzielę wkładają paradne ubrania... Śpiewają chórem, przewracają oczami i składają ręce. Ale kiedy tylko wrócą do domu! Mają, ale choćby się zdychało na ich progu, nie dadzą, sami będą zreć bonduki z tłuszczem i ze śmietaną... Żli i głupi, udają raz na tydzień, że są dobrzy. A zapłata? Największe bogactwo w wiosce Pan Bóg zesłał temu, który śpi ze swoją córką: podglądał ich; w szparze jej gołe kolano... Książd uczy, że trzeba być łagodnym. Ale przecież każde zwierzę goni i zabija inne zwierzę, każdy człowiek gniecie innego człowieka”. To jest także klimat tego serialu.

– Uważa pan, że tam nie ma miłości? Jest, tylko film każe nam ich pokochać obnażonych.

– Gdybym ich nie kochała, nie umiałabym tak szczegółowo opisać ich wad. Skoro mówimy o „Dolinie Issy”: tam również celem nie było zdemaskowanie form życia, tylko ogarnięcie go współczuciem.

– Mnie fascynują grzechy tych ludzi, ich prostota, biologizm. Tak to czułam, widziałam. Nie mówię wcale, że to jest „prawda”, że tak było. Ale mogło być. Ucieszyło mnie, kiedy ktoś z widzów powiedział, że zachwyciło go, jak Andrzej Grabowski je blińy: „tak samo jadł mój ojciec!”.

To moja prawda, prawda tej rodziny. Prawda mojej matki. Oni w tym filmie żyją jakby sami dla siebie. Poruszają się po prywatnych orbitach, nie są reprezentantami narodu, klasy, środowiska.

– Choć zachowałam prawdziwe imiona, w dużej mierze wykreowałam losy. Postacie dziadków, Andrzeja i Marii, odtworzyłam z bardzo niewiele przekazów. Ci ludzie cenili swoje szlachectwo, ale niewiele przechowywali dokumentów, nie mówiło się w domu o przodkach, w tej rodzinie przynajmniej. Pamiętam babcie, umarła w 1945 roku. Dokładnie tak, jak w ostatnim od-

cinku serialu. Nie chciała wyjeżdżać, chciała zostać w Rakuciszkach. I została. Pamiętam staruszczkę, pomarszczoną jak zmarznęte jabłko. Nie wiem, jaka była. Może dałam jej coś z siebie samej?

Czy naprawdę w czasie I wojny oboje Pani dziadkowie zostawili dom i dzieci?

– To była tajemnica rodzinna, nigdy nie wyjaśniona. Pamięć o tym zdarzeniu była silna, zwłaszcza u Józki. I u mojej matki. Rodzice wrócili – córka Anusia nie żyła. Matce wydawało się, że pożałowali, że to właśnie ona umarła, ta najbardziej święta.

Kiedy matka Pani o tym opowiadała?

– To nie były długie, wylewne rozmowy. Raczej pojedyncze zdania, które trafiały do mojej wyobraźni. Złazczyła takie: „Wiesz, bo mnie nie chciała. Mieli mnie za bożą podszewkę”. Wiedziałam, co to znaczy. Mieć kogoś za bożą podszewkę, znaczy za nic, za hetkę-petelkę.

Matka pamiętała także zdarzenie: ojciec przyjeżdża z Ejszyszek, daje wszystkim dzieciom po karmelku. Zapamiętała rękę ojca, który jej tego cukierka nie daje. Bo Maryśka „nie zasłużyła”. Była inna. Nie lubiła wsi. Nie lubiła wiejskich prac. Lubiała chodzić po łąkach, marzyć, deklamować wiersze wyuczone przez jakąś nauczycielkę domową. No i jeszcze myła się częściej...

Ludzie mają potrzebę idealizowania postaci po to, żeby móc się do niej przywiązać. Ja nie umiem widzieć swojej matki jako postaci „sympatycznej” czy „niesympatycznej”. Na pewno była postacią tragiczną. Takie właśnie było jej życie. Ale była w niej siła, witalność. Nawet w chorobie.

Pani po prostu bierze swoją matkę w obronę.

– To jest także wzięcie w obronę jej szalenstwa; popadła w psychozę maniacko-depresyjną. Ze stanów euforii, w których mogła osiągnąć wszystko, co zamierzyła, popadała w depresję. A potem znów – wydzwiganie się radosno do góry. Właściwie to ona odkryła we mnie pisarkę. Bo w niej samej była jakaś twórcza siła.

Miałymy chyba podobny sposób patrzenia. Humorystyczny i tragiczny na przemian.

Pani matka w gruncie rzeczy jest outsiderką. Również ojciec jest postacią nietypową; jego charakter ujawnia się powoli, jakby dopiero na starość dojrzał. On też, jak wszyscy w tym filmie, ma moment głębokiej świadomości.

– Coś ich przecież łączyło z matką. Poczucie sprawiedliwości? Duch niepodporządkowania się? Moja matka przełamywała wszelkie bariery społeczne. Bo z jednej strony, chętnie ucieka-

ła z domu do innych dworów, bogatszych, tych z większą kulturą, gdzie były przysłowiove muślinowe firanki, fortepian w salonie. A z drugiej strony... Taka scena z mojej niedawnej wyprawy do Rakuciszek: jedziemy furmanką przez Bieluński Las, wszystko jest jak dawniej, mówię do woźnicy, że jestem córką Marysi z Mickiewiczów. On: A toż ja pamiętam, jak ona moje go ojca do szpitala do Wilna zawiozła! I opowiada o tym tak, jakby to było wczoraj.

Ona żalowała ludzi. To był jej najpiękniejszy rys. Właściwie cała książka powstała z tego, że tak lubiłam moją matkę. Jej zachowanie, jej stosunek do świata. Jeszcze tu, na warszawskim Rakowcu, spotykam ludzi, którzy mi mówią, że coś od niej dostali, że kogoś pogłaskała, pocałowała. Jej niezwykle stosunek do obcych... Kiedy nadchodzili Sowietci, mówiło się: czubaryki, dzicz, ciemnota. Tak, to było straszne. Ale ona potrafiła dostrzec w nich pomęczonych, pogłupiałych ludzi. Była w opozycji do wileńskich pań z towarzystwa, potrafiła wyłamać się ze zbiorowej solidarności. No bo jak można było oddać koszulę Rosjanom?

W przedostatnim odcinku – najmniej wykreowanym, najbliższym mojej pamięci – jest scena szalonego tańca mat-

Czy zadawała Pani sobie pytanie, co należałoby zrobić, żeby zadowolić oponentów?

– Tak, oczywiście. Ale ja bym się do tego nie nadawała. Dla mnie prawda leży właśnie w sprzecznościach, w zmienności, w paradoksalności życia. Ludzie nie są sklonowani, są tak bardzo różni. I myślę, że ten serial zrobił świetną rzecz. Nawet jeżeli ktoś teraz pokaże „piękny serial o kresach”, w którym będą dworki z muślinowymi firankami i szable z powstań, to nie będzie to już takie niewinne.

I nawet jeżeli Wajda nakręci „Pana Tadeusza”, będzie musiał ujawnić podszewkę tamtego życia, ukrytą zresztą w samym arcydziele Mickiewicza. Protesty przeciw „Bożej podszewce” pokazują, jak silne jest, zwłaszcza wśród „wypędzonych”, poczucie zagrożenia. Reagują tak, jakby ten film im coś odbierał. Autor artykułu w „Niedzieli” uważa nawet, że „jest zaskakująca zbieżność propagandowej wymowy serialu z tymi wszystkimi e u r o k l i s z a m i, które chcą nam odebrać podstawowe wartości patriotyczne...”

– To bardzo dobrze, że tak bez ceregieli przełamano pewien schemat. W literaturze przełamany już dawno.



Andrzej Grabowski i Danuta Stenka w „Bożej podszewce”

ki przed rannymi AK-owcami w lazarecie, w naszej stodole w Rakuciszkach. Ktoś mi potem powiedział: jesteś odważna. Jak można było tak bardzo odsłonić swoje życie? Za książką autor może się ukryć, w filmie – jest zawsze odsłonięty. Oglądając ostatnie odcinki, mam uczucie, że Cywińska mówi tylko do mnie. To bardzo dziwne, subiektywne odczucie. Ale wiem, że ludzki los, który pokazuję, wielu widzom wydał się bliski. Niektórych oburzył. A przecież ten serial pokazuje zwykłe życie.

– Czytam właśnie pamiętniki Stankiewiczowej, pani na Bereżnikach. Jest tam sporo o ciemnych stronach tamtego życia. Stankiewiczowa opowiada, jak poczynali sobie panowie z wiejskimi dziewczynami. Przy czym mówiło się o tym lekko: No, psuł dziewczyny, potem dawał im jakieś hektary. Dookoła Bereżnik wyrastały kolonie.

W pewnej gorącej dyskusji o „Bożej podszewce”, która odbywała się u prezesa Miazka, zacierzwoniony oponent

